

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Nie samym PO człowiek żyje

Wywiad z panem profesorem Januszem Gądkiem

1. Skąd u pana taki zapal do pracy i nowych pomysłów?

Hmm... Kiedy chodziłem do szkoły należałem do samorządu szkolnego a później studenckiego stąd pewnie to zainteresowanie. W szkole uczymy się ale także spędzamy czas, powinna to być forma realizowania się. Każdy nauczyciel ma wiele pomysłów i stara się je realizować jak ja.



Żołnierz na współczesnym polu walki

2. Faworyzuje pan swoją klasę, dlaczego?

Ic to moje ukochane dziecko. Mogą być najlepsi i chcę żeby tak było. Są zdolni, inteligentni. Motywuje ich do pracy, mówiąc, że wiedza później procentuje. Zresztą oni sami wiedzą najlepiej co chcą robić w przyszłości.

3. Pana klasa ma stronę internetową, dlaczego nikt nie może jej znaleźć?

Ponieważ to nie jest strona do użytku publicznego, jest to nasza prywatna strona, są tam zawarte komunikaty dla rodziców, oceny, wcześniej nagrane fragmenty z życia klasy. Jest ich na razie niewiele, ale to dopiero pierwsza klasa. Każdy ma swój własny kod dostępu. To nie jest kolorowa wizytówka klasy, tylko ma spełniać funkcję informacyjną.



4. Ulubiona broń?

Nie jestem miłośnikiem broni i militariów, ale jeżeli miałbym wybierać to byłby to broń biała gdyż wymaga od osoby posługującej się nią siły i sprawności fizycznej.

5. Jaka jest pana ulubiona książka?

Mój ulubiony autor to Koniński i jego książka „Wystarczy być”, jest to dobra książka na kryzys i dołek. Nie jest gruba, a sama książka jest o tym że to co nas w życiu spotyka to w większości przypadek lub zbieg okoliczności...

6. Ulubiony film?

„Dawno temu w Ameryce” i „Gladiator” Hasło siła i honor przewijające się w tych filmach bardzo mi się podoba, zwłaszcza honor, którego tak brakuje w dzisiejszym świecie.

7. Co pan ceni u uczniów?

Na pewno szczerść i prawdomówność. Uczniowie czasem mówią, że nie mają zadania, bo pomagali mamie, ok. w to mogę uwierzyć ale kiedy mówią że ich zeszyt z zadaniem ma koleżanka, której nie ma, to bez przesady. Następnie pracowitość.

Brak zdolności uczeń może uzupełniać np. referatami. Cenie też w uczniach to, że można na nich polegać. Kiedy obiecują, że coś zrobią i to robią.

8. Dlaczego wybrał pan zawód nauczyciela?

Zawsze chciałem to robić, świadczy o tym choćby fakt, że uczę w kilku szkołach. Żadna sytuacja w tym zawodzie się nie powtarza. To również tradycja rodzinna. Mama, brat, żona wszyscy są nauczycielami. W tej pracy łatwo można zauważyć jej efekty. Kiedy uczeń przyjdzie i mówi, że mógł wykorzystać umiejętności których go nauczyłem.

9. Czy był pan kiedyś w ekstremalnej sytuacji gdzie przydały się te wszystkie umiejętności, których nas pan uczy?

Tak. Choćby nawet wtedy kiedy mój synek krztusił się jabłkiem. Próbowaliśmy pomóc i to mi się udało. Kiedy ratujesz kogoś bliskiego to naprawdę pocą ci się ręce i zapominasz wszystko co wiesz. Ale trzeba dać sobie z tym radę. Często po w-f przychodzą do mnie uczniowie i pytają co mają zrobić bo boli ich głowa czy noga. Traktują mnie jak znachora. To miłe.

10. Słyszałyśmy o organizowanej wycieczce do Lwowa czy może nam pan to przybliżyć?

To jest mój nowy pomysł aby zapoczątkować coroczne wyjazdy za granicę. Raz na wschód raz na zachód. Wycieczka do Lwowa to zabawa i nauka w jednym, w końcu dużo nas łączy z tym miastem. Koszt tej wycieczki to ok. 80 zł, wyjazd końcem maja(29,30). Zgłoszenia do mnie lub pana prof. Żebraka.

Dziękujemy za wywiad; J. Jajeńnica i Z. Jawor kl 2e
Dziękuję, pozdrawiam wszystkich Czytelników!

Ankietowani w cenie

W naszej szkole jak zwykle dzieje się coś ciekawego. Pan Dyrektor dostarczył nam uczniom nie lada rozrywki. Wreszcie mogliśmy osobiście ocenić naszych profesorów, ocenić w sposób klasyczny czyli stawiając stopnie od 1 do 6. Każdy profesor został poddany indywidualnie ekspertyzie uczniowskiego zdania. Powinniśmy być zadowoleni, że nam szarym uczniakom przypadło w udziale takie „przedsięwzięcie”. Ale... albo jesteśmy już tak przyzwyczajeni do tego, że to my jesteśmy oceniani przez nauczycieli ... albo od strony merytorycznej ankietę nie sprawdziła się wśród uczniów. Warto by zastanowić się nad tą drugą możliwością. Wśród uczniów dało się słyszeć wiele opinii na temat tego pomysłu. Jedni uważali, że w rewanżu nareszcie mogą „upałować” danego pedagoga, a inni z kolei podchodzili do sprawy bardzo obiektywnie, lecz znaleźli się i tacy których pozytywna subiektywność wynikała z obawy, że pewne przecieki dojdą do danego profesora i ...

Ogólnie wiele koleżanek i kolegów nie rozumiało sedna sprawy a bardziej nie rozumiało pewnych punktów ankiety. Był to nie lada problem chociażby dlatego, że uczniowie którzy podchodzili do owego oceniania poważnie, nie byli pewni, co w końcu oceniają.

Skoncentrujmy się teraz na anonimowości tej ankiety. Jeżeli ankietę miała być anonimowa, to dlaczego wymagano wpisania klasy i to podanie klasy z oddziałem? Zresztą gdyby nie wymagano podania klasy to daną klasę i tak zdradzało nazwisko wychowawcy, które także było wymagane. Ponadto w uczniach wywołało to pewną obawę, gdy doszły wiadomości, że ankietę z poszczególnych klas

oglądali dani nauczyciele i dokładnie wiedzieli, jak dana klasa ich oceniła. Myślę że dalszego scenariusza tłumaczyć nie trzeba ponieważ każdy może sobie go dokładnie sam dopisać. Myślę że zupełna anonimowość i pewność uczniów a także ich obiektywizm zostały zachowane gdyby nie poddawać się ocenie wychowawcy lasy a także uczynić ankietę zupełnie anonimową kiedy to „wypowiedź uczniów” byłaby zbierana do specjalnie przygotowanej urny. Osobiście uważam, że stopnie można byłoby zastąpić opinią słowną dlatego że uczniowie mogliby dokładnie wyrazić swoje zdanie a profesorowie mieliby argumentację ze strony swych podopiecznych i nie mogliby zarzucić im w żadnym stopniu niesubordynacji. Ankietę była już przeprowadzona dość dawno temu a niestety o wynikach nie ćwierkają nawet wróble. Jeśli już była przeprowadzona taka ankietę, to dlaczego informacje jakie udało się z niej pozyskać, nie mogą być ogłoszone na forum? Zadowoleni byłiby i nauczyciele i uczniowie, którzy jak sądzę chcieliby dowiedzieć się celu ankiety. Zresztą jak było wspomniane wcześniej, nauczyciele nieco orientują się w wynikach ankiety, czego uczniowie wiedzieć nie mogą. Myślę, że dyrekcja stanie na wysokości i w kolejnym numerze Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego będziemy mogli zobaczyć wyniki i przeczytać na ten temat kilka słów analizy, wytłumaczenia ze strony organizatorów ankiety.

AB kl. 2e

Wreszcie my.

Chciałyśmy poruszyć sprawę, do niedawna jeszcze wywołującą mieszane uczucia u uczniów, jak i nauczycieli. Mianowicie chodzi tu o ankietę sporządzoną przez dyrekcję szkolną, która miała na celu ocenę nauczycieli przez samych uczniów. Pomysł, trzeba przyznać, bardzo dobry i oryginalny, bo któż mógłby ocenić obiektywniej prace nauczycieli jak nie sami uczniowie, którzy najwięcej z nimi „pracują”. Jednak jak to zawsze bywa medal okazał się mieć i w tym przypadku dwie strony. Bo gdy role się odwróciły... i nauczyciele stali się niejako uczniami... to efekty można było przewidzieć.

Oceny jednego nauczyciela widzianymi oczyma różny ankietowanych często były rozbieżne od „jedynek” po „szóstkę”, dlaczego? Hm.. bo to zależało na pewno także w jakiejś mierze od osobistego stosunku ucznia do danego nauczyciela oraz jego subiektywnej oceny pewnych wartości. Ale i to nie powinno nikogo zadziwić bo przecież zdarza się też tak, że tą samą pracę różni nauczyciele mogą ocenić inaczej, bo wynika to z tego, że każdy nauczyciel ma swoje kryteria, podobnie pewnie jak uczniowie wypełniający ankietę.

Wiele pytań było nie jasnych, a może raczej takich, które nie zawsze mogły w pełni oceniać prace poszczególnych nauczycieli np. jaką ocenę można wstawić pani od wf. za przygotowanie do wypowiedzi pisemnej lub ustnej? I właśnie z powodu pewnych niejasności i stawianych ocen wyniknęły pewne oburzenia uczniów i nauczycieli ową ankietą. Najlepszym rozwiązaniem chyba byłoby więc pozostawienie analizy ankiety tylko dyrekcji, bo te wypełnione samymi „jedynekami” trzeba potraktować z przymrużeniem oka, gdyż być może uczeń wypełniający tą ankietę miał po prostu gorszy dzień...

Małgorzata Górska Katarzyna Izwerska kl. 2e

Kluszkowce i My!!

Coroczne zawody narciarskie pomiędzy sądeckimi liceami, zwane licealiadą, odbyły się w Kluszkowcach dn. 3 marca br. Pomimo, iż narciarstwo jest ciężkim i wymagającym wielu poświęceń sportem to i tak przyciągnęło ku sobie wielu zawodników nie tylko szczyjących się mianem uczniów! Już na początku należy wspomnieć o udziale w zawodach naszych drogich profesorów. Grono



pedagogiczne reprezentowali: zwycięzcy poprzednich zawodów nasza droga pani mgr Beata Zmienniewicz, wszystkim znany ze świetnego podejścia do uczniów pan Przemysław Stolarczyk no i oczywiście weteran zawodów narciarskich pan mgr Władysław Żebrak. Zamykający listę nauczycieli nasz drogi nauczyciel historii słynący w całym ZS nr 1 w Nowym Sączu z taktowności i tradycjonalizmu, na stoku zachwyił wszystkich swoim sprzętem narciarskim i gracją z jaką sunął pomiędzy zawodnikami. Pani dyrektor Zmienniewicz, słynąca w całej szkole z dobrego serca i tym razem ukazała swoją dobroć.



Tegoroczne zawody pozwoliła wygrać komu innemu. Nauczyciel wychowania fizycznego świetnie wybrnął z postawionego mu zadania! Wybrał najlepszy z możliwych składów na te zawody! Jedną z uczennic naszej szkoły Kasia Smoleń zajęła 3 miejsce w zjeździe na snowbordzie, potocznie nazywanej przez profesora Żebrak zjazdem na parapacie. Pomimo, iż ja jako jedna z uczestniczek nie zdobyłam czołowego miejsca, pan profesor w żadnym

wypadku nie może być ze mnie i pozostałej części szkolnej reprezentacji mniej dumny! Nie ma co tu ukrywać BYLIŚMY WSPANIALI!!! /niech żyje skromność/

Każdy kto nie ma do czynienia z tym sportem jedyne co może to domyślać się jakie uczucie towarzyszy przy zjeździe ze stoku! Dla każdego kto kocha ten sport fakt, iż zdobył 1 czy 8 miejsce świadczy o tym, że ten pierwszy wcale nie jest najlepszy, ale po prostu miał farta /zawsze należy wyciągnąć oczywiście wnioski z przeżytych wydarzeń, nieprawdaż?©/

Każdy uczestnik takich czy innych zawodów może po trochę czuć się wygrany! Najważniejsza przecież jest zawsze świetna zabawa jaka i tym razem miała miejsce.

Kinga O kl. 2e

„OWOCE I WARZYWA NA EUROPEJSKIM STOLE”

1 kwietnia 2004 roku w Zespole Szkół Nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej odbył się III Sądecki Konkurs Gastronomiczny „Owoce i Warzywa na Europejskim Stole”.

W konkursie brały udział szkoły o profilu gastronomicznym z regionu sądeckiego z: Nawojowej, Tęgoborzy, Starego Sącza, Krynicy oraz gościnnie występowała delegacja z Nemestova ze Słowacji.

W konkursach nakrycie stołu i przygotowanie potrawy z owoców lub warzyw brało udział dwóch uczniów z każdej szkoły, po jednym do jednej konkurencji. Efektem końcowym były bajecznie prezentujące się stoły, smakowite desery i piętzące się torty. Konkursowym potrawom towarzyszył stół bankietowy pełen przystawek i napojów przygotowany przez P. Irenę Pogwizd. Można było również



podziwiać „Sądecką Chatkę” z regionalnymi specjami i potrawami z literatury polskiej wykonania P. Emilii Szarek. Widok sali gimnastycznej, gdzie odbywała się prezentacja cieszył oko i zachęcał do spróbowania wszystkich przygotowanych specjałów.

Naszą szkołę reprezentowali: Bartłomiej Bulanda z klasy 2i, który zdobył I miejsce za najpiękniejsze nakrycie stołu oraz Krzysztof Połomski z klasy 2j, który zajął II

miejsce za przygotowanie konkursowej potrawy. Młodzież przygotowywała P. Danuta Kożuch i P. Wiesława Król. Bankiet prowadziła P. dyr. Beata Zmienniewicz, sekretariat: P. Małgorzata Mazur i P. Krystyna Majcher.

Swoją obecnością zaszczylili nas goście, przedstawiciele władz miasta p. Prezydent Stanisław Kain, P. dyr. Wydziału Edukacji W. Olszyński oraz pracodawcy zaprzyjaźnionych zakładów.

Anka- Ewa kl. 2h

Sukcesy w Krakowie

Chcemy Wam opowiedzieć pewną historię z życia szkoły. Jak może część z Was wie 3 kwietnia w Krakowie odbyły się eliminacje do V Ogólnopolskiej Młodzieżowej Giełdy Turystycznej. Celem akcji była promocja własnego regionu. Przygotowania do naszego wyjazdu zaczęły się dwa tygodnie przed terminem.

W tym czasie zdążyliśmy przygotować prezentację komputerową, ulotki, i wiele wiele innych. W przygotowania do wyjazdu pomagało nam bardzo wiele osób, jednak główną organizatorką była pani prof. A. Pancierz.

Kiedy przyszedł dzień wyjazdu, cała nasza grupa składająca się z 14 osób zebrała się pod szkołą o godzinie 5:45 aby wyruszyć „w podróż”... Po przyjeździe na miejsce (budynek Szkoły Podstawowej) zaczęliśmy się rozpakowywać.. w szybkim czasie okazało się, że na wszystko co mamy ze sobą jest trochę mało miejsca, ale udało się nam jakoś zmieścić. Później przez cały dzień staliśmy przy stoisku i zapraszaliśmy do degustacji przywiezionych przysmaków, ale przede wszystkim zachęcaliśmy do odwiedzenia Naszego Regionu. Po skończonej giełdzie nastąpiło ogłoszenie wyników. Nasza szkoła zdobyła **I wyróżnienie**. Wygrała reprezentacją szkoły w Wieliczce. Może nie do końca był to dobry wybór no ale.....cóż i tak byliśmy szczęśliwi. Po ogłoszeniu wyników nastąpiło rozdanie nagród!!! Cała grupa dostała pudło, w którym znajdowały się przybory szkolne, ale pierwszoklasistów szkoły podstawowej. Otrzymaliśmy również paluszki na drogę powrotną.

Wróciliśmy do Sącza koło 18:00. Nie zajęliśmy pierwszego miejsca ale mimo to cieszyliśmy się, że tam pojechaliśmy. Możemy śmiało powiedzieć że nasze stoisko było zdecydowanie najbarwniejsze, najweselsze i przede wszystkim najlepiej zaopatrzone w regionalne smakołyki.

Niestety nie mogliśmy reprezentować szkoły na Finale V Ogólnopolskiej Młodzieżowej Giełdy Turystycznej w Szczecinie, ponieważ nie uzyskaliśmy na to zezwolenia dyrekcji. Trochę żałujemy, bo sami uzbieraliśmy część pieniędzy na wyjazd. Szkoda, bo mogła to być naprawdę świetna okazja do promocji naszej szkoły na szerszym forum.

E. Słowik 1c

Redakcja rozpoczyna w tym miejscu cykl tematyczny poświęcony tym razem korepetycją

Brać albo nie brać ?

Zdania na ten temat są podzielone. Jedni twierdzą, że to "wyrzucanie pieniędzy w błoto", marnowanie czasu

nauczycieli, bo po co mają nas uczyć skoro my i tak pójdziemy na dodatkowe "douczenie". Ja zaliczam się do drugiej grupy: zwolenników. Dlaczego? Po pierwsze: korepetycji nie bierze się ze wszystkich przedmiotów - przeważnie z jednego lub dwóch. Po drugie: lekcje dodatkowe (jak sama nazwa wskazuje) są dodatkiem, uzupełnieniem naszej wiedzy zdobytej w szkole. Po trzecie: jedni mogą uczyć się wśród innych 34 osób w klasie, a innym czasem potrzebny jest indywidualny tok nauczania. Powody, dla których decydujemy się na korepetycje są różne. Niektórzy nie radzą sobie z przedmiotem, inni chcą go opanować na wyższym poziomie, jeszcze inni traktują je jako formę powtórki np. przed maturą. Powinno to być dobrze postrzegane, gdyż świadczy to o większych ambicjach młodzieży, a nie o tym, że z lenistwa nie uważają na szkolnych lekcjach. Najdogodniejsze w pobieraniu korepetycji jest to, że od ciebie zależy ile lekcji potrzebujesz. Możesz je przerwać w dowolnej chwili i odejść z uczuciem satysfakcji, że opanowałeś dany przedmiot, zagadnienie w takim stopniu, w jakim chciałeś.

Justyna Plata kl. 2e

Czy warto? Korepetycje

Korepetycja to prywatna lekcja będąca uzupełnieniem nauki pobranej w szkole, mająca na celu usunięcie zaległości w kształceniu lub stanowiąca przygotowanie do egzaminów. To regułka zaczerpnięta została prosto ze słownika, ale co tak naprawdę oznacza słowo „korepetycja” dla ucznia? Jako że sam nie posiadam większej wiedzy na ten temat postanowiłem zaczerpnąć informacji od ludzi (uczniów) którzy czynnie biorą udział w pozalekcyjnym doksztalcaniu. Pierwsze pytanie jakie postawiłem, to „dlaczego?”- tu odpowiedzi były niewiele zróżnicowane, wielu odpowiedziało, że nie radzi sobie z danym przedmiotem, inni, że jest to z inicjatywy rodziców, jeszcze inni z kolei, chcą potraktować je na styl „dodatkowej oceny”. Tak naprawdę, to nauczyciele (nie wszyscy oczywiście) sami są przekonani o tym, że szkoła dysponując niewielką ilością godzin danego przedmiotu tygodniowo nie jest w stanie przygotować prawidłowo ucznia do matury czy egzaminów na wyższe uczelnie.

Dlaczego chodzimy na korepetycje. Pierwszy powód to tzw. ambicje. Uczeń, który widzi, że lekcje w szkole tak naprawdę niewiele mu dają, sięga po pomoc z zewnątrz, aby pogłębiać swoje zainteresowania i wiedze na dany temat. Tak jest w większości przypadków. Kolejnym powodem są zaległości i brak umiejętności do danego przedmiotu. Czując, że nie damy sobie rady z przedmiotem, który nas przytłacza zakresem nauczania, sięgamy po korepetycje, które często są wymuszane przez rodziców. I tak oto dotarliśmy do ciemnej strony słowa „korepetycje”. Myślę, że na miejscu będzie teraz postawione pytanie, „Czy warto?”. Bo dlaczego, gdy nie lubię jakiegoś przedmiotu, wiem, że w przyszłości nie będę miał z nim nic wspólnego, to po co mam się go uczyć jeszcze na korepetycjach!? Wiem, że rodzice wysyłający swoje pociechy na korepetycje mają dobre zamiary... aby dziecko się uczyło... ale to chyba nie tędy droga.

Korepetycje jako pomoc w problemach szkolnych? Z radością mogę stwierdzić, że-tak, jest to prawda, korepetycje rozwijają ucznia i kształtują w wybranym kierunku, nie zawsze jednak... Wyjątek stanowi wówczas, gdy korepetycje prowadzi nauczyciel przedmiotu, ten sam, z którym mamy lekcje w szkole. Dlaczego akurat tak? Odpowiedź jest prosta, ucząc się na sprawdzian nauczyciel za pewne „raczy” nas powiadomić, że na sprawdzianie przygotował zadanie „w stylu”- i tutaj zadanie, które później okazuje się być tym samym. Niby fajnie, kolejna piątka za sprawdzian, ale czy to tędy droga? Przyszłość będzie inna, będziemy musieli używać głowy, aby rozwiązać problem nas dręczący, dlatego nauczyciele nie są poważni podsuwając uczniowi gotowe odpowiedzi.

„Korepetycje pomagają uczniowi, gdy są prowadzone mądrze i przez rozsądnych nauczycieli” – to moje zdanie na temat dodatkowych, pozalekcyjnych zajęć. Tylko od nas- drodzy uczniowie- zależy, czy korepetycje nas wykształcą, czy ogłupią. Wybierajmy je z głową...

SeveN

Korepetycje!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Potrzebne? Czy zbędne? Dla jednych konieczność, dla innych niepotrzebny wydatek. Jest to indywidualna sprawa ucznia. Często zdarza się, że nauczyciele niedostatecznie wyczerpują dany temat lub nie poświęcają danemu zagadnieniu wystarczającej ilości czasu. Są przecież uczniowie, którzy nie rozumieją za pierwszym razem, potrzebują więcej czasu. Należy tu zaznaczyć, że nauczyciele nie mogą sobie pozwolić na długi przestój nad danym zagadnieniem. Mają przeznaczoną ilość godzin na ten temat. Muszą zrealizować program nauczania w danym roku. Zdarza się również, że kiedy uczeń prosi o powtórzenie tematu, nauczyciel odpowiada: „trzeba było słuchać a nie rozmawiać”. Oczywiście może być tak, że uczeń rzeczywiście rozmawia, ale jeśli nie to musimy liczyć na siebie albo kolegów, którzy często nie są chętni.

Korepetycje pozwalają na indywidualną pracę, na lekcji nie jest to możliwe, gdy klasa liczy 35 osób przy 45 min. lekcji. Obecnie dużo osób korzysta z korepetycji z języków obcych (są najdroższe). Branie korepetycji pozostaje w ścisłym związku z maturą. Uczniowie biorą je z tych przedmiotów, które zdają na egzaminie dojrzałości.

Inni są przeciwnikami korepetycji uważając, że wiedza zdobyta w szkole w zupełności wystarcza. Ich zdaniem jest to niepotrzebny wydatek.

Jeszcze inni nie mogą pobierać korepetycji z powodów finansowych.

Korepetycje !! Brać czy nie brać o to jest pytanie?

Paulina Cieślak kl. 2e

Usprawiedliwiona konieczność?

Coraz więcej uczniów korzysta z płatnych korepetycji. Dlaczego zjawisko to stało się tak popularne.

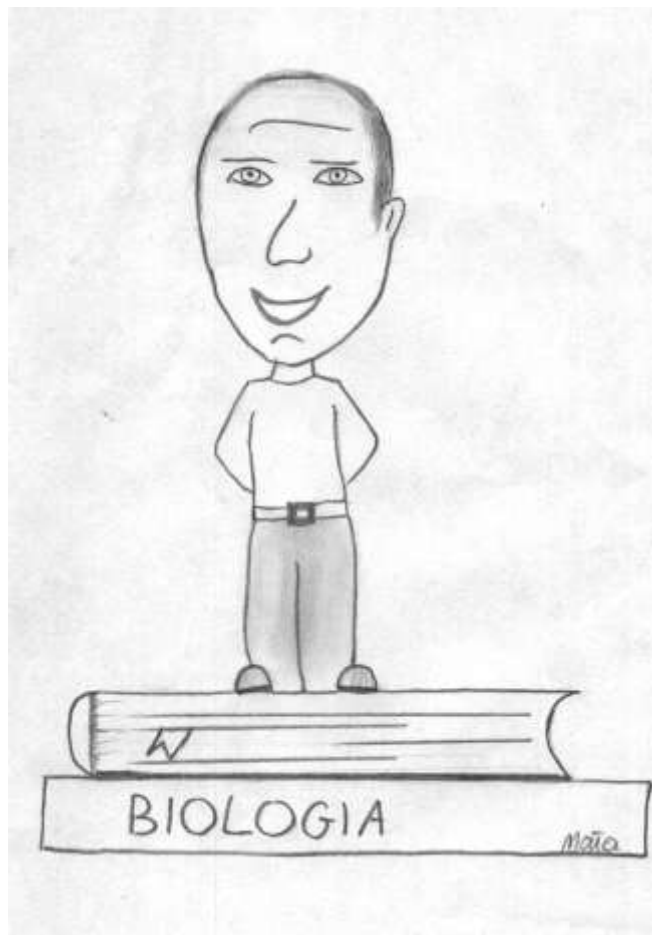
Wyjaśnienia uczniów są różne. Do najczęstszych należą zbyt wysokie wymagania nauczycieli, chęć poszerzenia wiadomości wyniesionych ze szkoły. Konieczność dobrego przygotowania się do matury. Z pewnością jest w tym dużo prawdy. Niektórzy rzeczywiście mają problemy w szkole, lub chcą się naprawdę dobrze przygotować do egzaminu, od

kórego będzie zależała ich przyszłość. Ale do tego powinna nam wystarczyć szkoła i własna praca w domu. Nie zapominajmy o olbrzymich kosztach takiej nauki. Nie każdy może sobie na nie pozwolić. Rodzice na myśl o dłuższych korepetycjach swojego dziecka z pewnością nie tryskają entuzjazmem (z powodu troski o przyszłość potomka, a nie kwestii finansowych oczywiście).

Ale zdarza się, że pobudki uczniów nie są tak ambitne i wzniosłe. Czasami powoduje nimi zwykłe lenistwo, ponieważ nie uczą się sami tyle ile jest konieczne, potem mając problemy z danego przedmiotu. Myślę że przygotowanie do matury jest najistotniejszym powodem uczęszczania na korepetycje. Ale matura powinna być przygotowana pod kątem wiadomości wyniesionych ze szkoły, a nie z prywatnych lekcji. Ta świadomość (być może mylna) powinna być bardzo budująca.

Natalia Hajduga kl 2e

W krzywym zwierciadle



- Za tydzień jest część rozrywkowa (chodzi o sprawdzian)
- Jak jesteś bardzo głodna to zaproszę Cię na obiad.
- Dobrze, że masz szare komórki ,które przypominają mi, co mam robić.
- Święto 1 listopada może stać się Twoim świętem, jeśli nie przestaniesz rozmawiać.
- Nawet jak będziesz rzucał zegarkiem, to czasu nie przyspieszysz.

Mimo wszystko trampki rules??

Trampki- niechciane, odrzucane, powód licznych strajków, buntów i rewolucji w naszej szkole.

Trampki- od 1917 roku zdobią stopy nastolatek, często „In”, czasem „Out”, wiosną zawsze powracają i zawsze są w formie. Wyrywają je sobie gwiazdy, a ulica podchwytuje trend. Wielki powrót i wielki sukces.

Każą nam wstawać o 6 rano by przypadkiem nie spóźnić się na lekcje zaczynające się o 7.10. Ciężki plecak: książki, zeszyty, **trampki** i jeszcze identyfikator(bez niego ani rusz). Na szkolnym progu czeka na nas zawsze Pani Agatka, jak celnik na granicy sprawdza czy wszyscy mają trampki, i identyfikator. Jeśli jakimś cudem przeżyjemy tą szczegółową kontrolę i tak nie możemy czuć się bezpiecznie...na korytarzach polują na nas nauczyciele, dyrektor, wicedyrektor, którzy również sprawdzają czy nie łamiemy szkolnych zasad. I jak tu skupić się na nauce, jeśli musimy zajmować sobie głowę uciążliwymi kontrolami, strajkami, buntami, bo przecież nikt nie chce nosić tych starych, niemodnych i do niczego nie pasujących trampoli.

Starych...owszem, mają w końcu ponad 86 lat. Niemodnych i do niczego nie pasujących...tu bym się kłóciła...NIEWIERZYCIE? Postaram się, chociaż troszeczkę udowodnić wam że mimo wszystko trampki są na topie i noszenie ich to w pewnym sensie zaszczyt(no może za mocno powiedziane...hihi).

Biało-czarne trampki wymyślone w 1917 roku w Massachusetts, przeżywają swój wielki come back, zwłaszcza wśród młodych ludzi. Wielki powrót i wielki sukces. W październiku dwa lata temu Diod i Chanem pokazały swoje wersje trampek. W styczniu Chrystian Lacroix założył je na swój pokaz mody. W lutym, gdy do sklepów dotarły letnie kolekcje widać było je już wszędzie. W metrze, na ulicy, przed szkołami, w kulisach wybiegów mody, a nawet na eleganckich przyjęciach. Od półtora roku ludzie rzucają się na każdą dostawę. Najbardziej poszukiwane są trampki czarno-białe z czerwoną obwódką na dole. Jeśli społeczeństwo miałooby głosować za pomocą stóp – z pewnością wygrałyby trampki.

Trampki znajdziemy na nogach high life i zwykłych zjadaczy chleba. Mają swych wielbicieli niezależnie od wieku i statusu społecznego. Noszą je tradycjoniści i buntownicy. Na przykład rockersi. Od kiedy na świecie pojawił się rock & roll, trampki nie odstępowały go na krok. Widzieliśmy je w filmie „Grease” i na nogach Patti Smith, Billy`ego Haley`a i Ramonesów. Dzisiaj lubią je nosić gwiazdy rocka, np. Lenny Kravitz i muzycy z The Strokes, nowojorskiej grupy rockowej. Chodzą w nich także modelki, aktorki, np. Jane Birkin i jej córka, także Liv Tyler, Jodie Foster, Pamela Anderson, Winona Ryder.

Trampki cieszą się zmienną popularnością, ale zawsze na początku każdego dziesięciolecia następuje ich wielki come back. Pozostają amerykańskimi ikonami jak butelka coca-coli. W modzie dla stóp niczym džinsy dla nóg. Akceptują je wszystkie pokolenia i wszystkie grupy społeczne. Doskonale pasują do naszej epoki, która ma dosyć ostentacyjnych logo i markowych emblematów. Ułatwiają odnalezienie własnego stylu, a na dodatek cudownie się starzeją (i cudownie pachną. .hihihi). Pasują do spódnicy, džinsów (nawet do garniaka, jeśli chodzi o moje zdanie). Jeśli

chodzi o cenę trampeczek to chyba sami przyznacie że jest bardzo, bardzo dogodna...

Jeśli więc chcesz być na topie, zawsze świetnie wyglądać, do tego za niewielką, bardzo niewielką cenę: NOŚ TRAMPKI. Na imprezę, wizytę u znajomych, nawet spotkanie z przyszłymi teściami: ZAŁÓŻ TRAMPKI...

I co lyso wam? Teraz już nie będziecie się chyba buntować? Poważnie się zastanówcie, czy chcemy się wyróżniać, chcemy być always on top? Bo kto tu jest THE BEŚCIAK?? Of course SLO i T.G:)Teraz łatwo można się domyślić, że dyrektor każąc nam chodzić w trampkach po szkole wcale nie kierował się jej czystością, On po prostu chciał by nasza szkoła była najmodniejszą szkołą w całym Nowym Sączu. Co ja mówię w całym województwie Małopolskim!! A może po prostu idolem naszego dyrektora jest Leni Kravitz?? Kto wie, być może nasz dyrektor jest nie ujawniającym się rockersem, a w młodości nosił długie włosy...??Tego nie wiemy...no i pewnie się nie dowiemy...ale jedno jest pewne: **TRAMPKI RULES!!!!!!!!!!!!**

Kamila Wójs kl 2a

Otwarcie Sezonu Turystycznego 2004

Z PTTK na Lackową

Tak liczną grupę (aż 27 sztuk) na teźże wycieczce z Krynicy na Lackową (taką niewielką górkę;) poprzez Górę Parkową do Wysowej (-city) spotkaliśmy z wiadomych przyczyn:) (nie, żeby to była ostatnia deska ratunku dla tych co mieli jakiś sprawdzian czy coś;) Gdyż był to piątek... hehehe... Dzień wyjątkowo piękny, słoneczny, ale jak później dał o sobie znać na szczycie Góry Parkowej to



okazało się, że bardzo, a rzeklibyśmy nawet przenikliwie wietrzny:!) Ale cóż, nic na to nie mogliśmy poradzić zostało tylko pozakrywać się aż po uszy;) choć w porywach i tak to nic nie pomagało... hhehe...Ale pomimo wszystkiego, jak zawsze pod opieką

psora Żebraka, i tak wszystkim dopisywał wyjątkowo dobry humor;) gdyby nie to... lekkie załamanie przez "dwojga zaginionych w akcji"(mały wypadek przy pracy;) i masz, oczywiście dwóch znanych dobrze wszystkim delikwentów nie dotarło na pierwszy szczyt (narazie o najmniejszym stopniu trudności;) 45 minut opóźnienia... i ulga, gdy wbrew oczekiwaniom pojawili się nagle z drugiej strony szczytu... oczywiście z przerażonymi minami:) i tłumaczeniem, że byli akurat w ubikacji jak wychodziliśmy

i się najnormalniej w świecie zgubili... hehehe (moim zdaniem dobra ściema nigdy nie jest zła;) I pamięć też nie zawsze trzeba mieć dobrą...) Gdy tylko wyruszyliśmy w dalszą drogę wszystkie wiatry ustały hehehe...,słoneczko pełniej wyszło bez wyjątków mowa tu o niejakim Karolu T. (pseudonim: słońce...ze względu na bardzo, ale to bardzo bujną czuprynkę układającą się promieniście...;) który prowadząc nas zaczął błyskotliwie opowiadać dalszy przebieg wyprawy i widząc przerażenie w oczach niektórych demonstracyjnie przyspieszył tempo marszu (w późniejszych odcinkach przeradzające się w maraton...)(uśmiechu również jak kto woli...;)No i takim sposobem w nieprzewidywalnie szybkim czasie dotarliśmy w końcu na oczekiwaną Lackową(czy jakoś tak...?)Haha, a była sobie fajna górka.



Wspinający się na czworakach (bo nie było innego sposobu, w razie wyprostu, pozycji starczej, albo kociej jak kto woli:] groziło upadkiem z dość sporej wysokości) mogli dostać między oczy kamieniem, który osunął się spod nogi sąsiada z góry (nie, żeby tak było:] to taka lekka groza nadająca lepszy smak:) Nie ma się co bać, na przyszłość, nutka niebezpieczeństwa to zdrowy dreszczyk emocji i sprawdzenia samego siebie, jak i znajomych w celu bliższego poznania...:(w razie czego polecamy się na przyszłość:!) Wydawało by się, że to już szczęśliwy koniec tej historii, otóż nie. Na koniec jeszcze krótka dygresja tudzież aprobata pewnego, dość tak, podejrzanego wydarzenia końcowych dziesiątek kilometrów... Znowu niejaki Yrek T. (jak wszystkim wiadomo, blisko spokrewniony z Karolem T.:) brat:) który oczywiście też otrzymał pseudonim (jak to często w mafiach bywa:) a mianowicie; (gajowy) (tak dla zmylenia przeciwnika;) I tenże Yrek T. zamykał tyły wycieczki (jak to sam rzekł mianując się tym samym na "osłaniacza tyłów":) hehe i dziwnym trafem odłączyła się z nim ośmioosobowa grupa (większość dziewczyn:) od reszty, która była już wtedy hen hen daleko;) A bo to dziewczątka poszły w krzaczki...(za potrzebą znaczący się:) albo robiły przeciągające się postoje i tak straciliśmy do większości turystów szkolnej wycieczki bardzo bardzo dużo drogi, którą trzeba było jak najszybciej (w miarę możliwości oczywiście) nadrobić! Ależ gdzie tam, nikomu wcale się nie spieszyło, a już na pewno nie gajowemu:) hehe i tak na złośliwość losu, albo i na korzyść dla niektórych trzeba było się zgubić i to nie dla ściemy;) Weszliśmy nagle (z wielkimi uśmiechami) na teren wycinki drzew i już wtedy nie odnaleźliśmy żadnego oznaczenia szlaku... ale mężny i odważny przewodzący akcją gajowy

(Yrek T.) rzekł jako dobrze zorientowany w tych terenach; nie bójcie się ja was z tego lasu wyprowadzę do głównej drogi" (ychy... wyprowadził tylko jak:) Trzymając panikę na wodzach hehehe...z zimną krwią w żyłach wybraliśmy najbardziej racjonalne wyjście z sytuacji:) drogę w dół, żeby dojść do jakiegokolwiek cywilizacji:) Pomimo wielu niedogodnień udało nam się ujrzeć, z daleka drogę główną (nawet asfaltową;) ale do niej dzielił nas jeszcze dość szeroki strumyk (rwącej) wody;) na którego i tak nikt nie zwrócił uwagi, bo marzyliśmy tylko, żeby dotrzeć jak najszybciej do reszty grupy i się jeszcze nie zgubić w tej wiosce (Wysowa-city:) Ale obrotny Yrek szybko spostrzegł, że to tą właśnie drogą mamy wrócić na przystanek i finalnie hehe wszyscy dotarli tam później niż my...(nie wnijkając, że z lekka skróciliśmy sobie nieświadomie drogę...) W budce przystankowej już wszyscy zjedliśmy "ostatni posiłek" (jak kto woli cipsy... hehehe:] bo pojawił się w końcu jakiś sklep:) Dotarliśmy do Sącza na 19:00 i tym weselej, bo z dwoma przesiadkami PKS a za drugim razem to był wyjątkowo mały busik jak na nasze 27 osób, ale co byśmy się nie zmieścili!!! Dziewczęta; pokornie usiadły chłopcom na kolanach i było...;) I wcale ten ścisk nie był dla nas męczący... wręcz przeciwnie:) Więc "lepiej jak jest więcej" osób-kompanów naszych miłych i wesołych, turystycznych wycieczek z psorem Żebrakiem na czele (a w praktyce: raczej na tyłach) ZAPRASZAMY wszystkich chętnych i zainteresowanych na przyszłe wyprawy.

Kinga Olchawa. klasa 1 c

A może by tak rowerem?

Jak cała Europa długa i szeroka dojeżdżanie do szkoły na rowerze jest bardzo popularne. Redakcja sądzi, że po wstąpieniu do Unii Europejskiej również uczniowie naszej szkoły będą korzystali z tego środka lokomocji. Na wszelki



wypadek przypominamy, że dzięki staraniom dyrekcji, odpowiednie stanowiska na rowery czekają na użytkowników. Obawy o kradzież czy demontaż naszych ukochanych bike'ów powinna łagodzić kamera stale obserwująca otoczenie. Redakcja serdecznie zachęca do korzystania.

Krasomówcy

Elokwencja winna być nieodłączną cechą nauczycieli. To, co chcą nam przekazać musi być jasne i zrozumiałe. Jak radzą sobie z mówieniem poprawną i piękną polszczyzną? W ostatnim czasie, aby to sprawdzić pilnie przysłuchiwałem się każdemu z nich.

Oceńić rzecz jasna mogę tylko tych, których znam. Postaram się zrobić to obiektywnie.

Każdy belfer po wieloletnim stażu ma wypracowany swój styl indywidualny. Będę dążył do tego by nie uronić z owego stylu żadnych istotnych szczegółów.

Nauczycielem, który powinien być wzięty pod lupę jako pierwszy i obejrzany najdokładniej musi być pedagog, który naucza mowy ojczystej. Na pierwszy ogień idzie, zatem pani mgr Barbara Świętoń. Bardzo rozbudowany słownik, słowa dobierane pieczołowicie i indywidualnie – to główne cechy języka byłej wicedyrektor naszej szkoły. Irytuje ją używanie utartych związków frazeologicznych. Tych, którzy tak tworzą zdania nazywa „sloganistami”. Lubi wplatać w wypowiedź angielskie frazesy typu: „Let’s start” albo „Quiet please”. Mówi zrozumiale i po użyciu bardziej wyszukanego słowa upewnia się czy aby na pewno znamy jego znaczenie. Zawsze kończy zdania, mimo że czasami wydaje się, iż po prostu się „zacięła”. Słowem czytana i znająca swój fach doskonale, humanistka.

Kolejnym nauczycielem jest również humanista. Pan mgr Władysław Żebrak. Pierwszym specyficznym elementem jego wypowiedzi jest to, że łączy styl potoczny z historycznym a czasami wręcz literackim. Ma kilka ulubionych powiedzonek takich jak: „Huncwoty, psie wiary jedne” czy „ździebełeczko”. Dzięki temu jest go dość łatwo naśladować. To też urodzony poliglota. Jego ulubionym językiem jest niemiecki. Jak na humanistę przystało używa łaciny. Na przykład przy okazji powitania z uczniami używa najpopularniejszego pozdrowienia chrześcijańskiego w wersji łacińskiej. Nie przepada natomiast za angielskim. Twierdzi, że Anglicy tak poprzekręcali w swoim prymitywizmie łacinę, iż nie da się tego wymówić a na domiar złego cały świat się musi uczyć tego języka.

Na profilu, którym jestem dość często (3 razy w tygodniu) spotykam się z nauczycielką geografii panią mgr Agnieszką Pancercz. Jej wypowiedzi są jasne, konkretne i zrozumiałe. Zdarza się jej jednak zaplątać w pułapkę językową, z której wychodzi obronną ręką głównie dzięki słownictwu potocznemu. Używa szereg form grzecznościowych. Generalnie jest bardzo wrażliwa na kulturę osobistą. Wszystkie skomplikowane terminy geograficzne osobiście tłumaczy.

Matematyka to przedmiot, w którym nauczyciel nie musi używać wysublimowanych wypowiedzi. Jednak i prowadzący lekcje musi wyrażać się zrozumiale. Pani mgr Beata Łączkowska z pewnością spełnia ten wymóg. Cały czas stara się mówić. Jej sposób konstruowania zdań jest jasny i funkcjonalny. Jedynym zarzutem, jednak natury czysto technicznej jest to, iż mówi trochę za cicho. Paradoksalnie elementem jej stylu indywidualnego są także poza werbalne formy wypowiedzi. Milczenie lub mina mówi czasami wszystko...

Pani mgr Zofia Siedlarz to kobieta z zasadami i... kwasami☺. Zdania, które wypowiada nasza chemiczka cechuje to, że są konstruowane z myślą o dzieciach od 6 do 10 lat. Często podnosi głos, ale widać, że można z nią zażartować. Trzeba tylko trafić w odpowiedni moment. A ponadto uśmiechać się. Zawsze uwzględnia najbardziej pesymistyczne warianty, np. „Jeżeli nie nauczycie się na sprawdzian to nawet pytań nie zdążyście przeczytać”. Umie się przyznać do błędu i robi to z uśmiechem na twarzy.

Jak na osobę duchowną przystało posługuje się językiem religijnym. Siostra Krystiana, – bo o niej mowa – mówi płynnie, lecz trochę cicho. Jej wypowiedzi wyraźnie odbiegają od języka potocznego. Choć i wpływ środowiska odbił znamię na jej języku. Zauważyć to można w wyrażającym zdziwienie „ulala” lub slangowo-młodzieżowym „powaga?”.

Pan mgr Tomasz Miksztal - od tego roku szkolnego nauczyciel dyplomowany - uczy biologii. Mówi może nie nadzwyczajnie wyraźnie, ale na tyle, że jeśli się chce można go zrozumieć. Skomplikowane terminy biologiczne, którymi w razie konieczności operuje wypowiada bezbłędnie. W swoich wypowiedziach często ucieka się do sytuacji z życia wziętych i przeważnie są to sytuacje śmieszne. Ciekawie konstruuje zdania, które łatwo trafiają do odbiorcy.

Pan mgr Janusz Gądek – „pierwsza pomoc” naszej szkoły uczy Przysposobienia Obronnego. Ma donośny głos, co pomaga mu w dyktowaniu, mówi wyraźnie, lubi sylabować. Często celowo nie kończy wyrazów, które nader błyskotliwi uczniowie zgadują niemal bezbłędnie.

Pani mgr Grażyna Kornaś, czyli specjalistka od fizyki pod wszelaką postacią jest osobą stale podekscytowaną, co wyraźnie widać w sposobie mówienia. Artykulację zaburza nieco jej nadpobudliwość. Choć oczywiście pośrednim powodem tego są uczniowie☺. Ponadto ma dosyć bogaty zasób słów.

Ostatnim branym pod lupę nauczycielem jest ekonomistka z powołania pani mgr Piotrowska. Pierwszym charakterystycznym elementem w jej sposobie mówienia jest udźwięcznione „jeśli” czyli „jeźli”. Najbardziej przedsiębiorcza persona w naszej szkole często wyraźnie zmienia natężenie głosu odpowiednio do sytuacji. Zrozumiale tłumaczy wszelkie terminy ekonomiczne.

Uważniejsi czytelnicy zauważyli, że nie oceniałem nauczycieli od języków obcych. Z wiadomych (mam nadzieję) względów.

Jak zatem nauczyciele opanowali sztukę mówienia, która paradoksalnie nie jest taka łatwa? Moim zdaniem całkiem nieźle, choć i im zdarzają się błędy, które z taką przyjemnością wytykają uczniom...

Elendil

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 2e & spółka w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny
Piotr Kotarba

Redaktor naczelny: Anna Bober
Zastępca redaktora: Natalia Hajduga
Naczelny Ortograf: mgr Magdalena Bułat
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak
oraz:

Paulina Cieślak, Justyna Jajeńnica, Zuzanna Jawor,
Tomek Słaby, Przemek Widlak i inni

Gazetka wydana dzięki uprzejmości Firmy



Nowy Sącz ul. Lwowska 29

- Komputery
- Programy
- Akcesoria komputerowe
- Ksero